

TEATR • „Żaby” w Narodowym

Kup se trąbkę... na pamiątkę

DEBIUT REŻYSERSKI Zbigniewa Zamachowskiego (przy współpracy Wojciecha Malajkata, obaj panowie wystąpili w efektywnym epizodzie Centaura) dowiódł tego, o czym już wiedzieliśmy, a mianowicie, że twórca tego spektaklu ma ogromne poczucie humoru i wyobraźnię. Ale dowiódł także, że Zamachowski potrafi przekładać je na scenę w sposób sugestywny i niebanalny.

Nieprzyjazna przestrzeń Teatru Narodowego ożyła – Zamachowski przebudował scenę, znacznie ją przedłużył, przeciągnął na widownię, uruchomił rzadko tu używaną maszynię, można powiedzieć – osaczył publiczność teatrem na wyciągnięcie ręki. Trafnie też sięgnął po parafrazę „Żab” pióra Bronisława Maja, który inteligentnie przełożył warstwę już zatartych aluzji i znaczeń na rdzenie polskie odniesienia. Dzięki temu martwe dla dzisiejszego widza – z natury rzeczy – spory o przyszłość Aten stały się całkiem współczesnymi sporami o przeszłość Polski i... teatru. Trochę żartem, ale trochę serio.

Autor nie boi się parafrazy, a za nim Zamachowski koszarowego żartu (tak bliskiego Arystofanowi), nie boi się ostrości wyrazu, lubi przedrzeźniać i pofiglować. Od czasu do czasu przeróbka starej komedii attyckiej zbliża się niebezpiecznie do farsy, ale przed osunięciem poza granicę szarzy broni przedstawienie żywiołowość młodych wykonawców i wigor starszych panów, którym najwyraźniej udzielił się entuzjazm młodzieży. Spór o prymat w poezji między Ajschylosem (Jerzy Łapiński) i Eurypidesem (Ignacy Gogolewski) w obecności Plutona (Igor Przegrodzki) jest prawdziwym majstersztykiem aktorskim, rozpisany na półtony, zawierzenia głosu, milczenie, wymowne spojrzenia. To właśnie z owego sporu pochodzi tytuł tego sprawozdania ze spektaklu – tak Eurypides przedrzeźnia wzniosłe strofy Ajschylosa.

Oczywiście, zapewne można by się doszukiwać zabiegu tzw. reinterpretacji postaw obu poetów – autor parafrazy najwyraźniej nieco wybiela Ajschylosa

i przeczerania Eurypidesa, wprowadzie zgodnie z sympatiami Arystofanesa, ale pomijając istotny szczegół. Mistrz komedii opowiadał się za tym, co minione, za przeddemokratycznym modelem rządzenia, ujawniał swoje konserwatywne sympatie. Eurypidesa nie za to nie lubił, że krętacz, ale że demokrat. Na dobro Maja policzyć trzeba natomiast nasycenie parafrazy licznymi odniesieniami do naszego tu i teraz, dzięki czemu zabawa nabrała charakteru nie tylko parafrazy, ale i pamfletu.

Osobną wartością spektaklu jest muzyka i udział śpiewającego Grzegorza Turnaua, który rozśpiewał także chór żab i nasycił rozbuchaną komedię poetyckim nastrojem. Muzyka nadaje tu rytm, puentuje ważniejsze momenty, wyraża intencje. Przylega do spektaklu idealnie.

O kolejnej udanej roli komediowej – po Birbanckim w „Dożywociu” – może mówić Grzegorz Małecki. Jego Dionizos łączy w sobie pyszałkowość, strachliwość, wygodnictwo, narcyzm i mimo tych cech pe-

wien wdzięk kogoś, komu jednak na czymś zależy. On naprawdę chce przywieźć do Aten najlepszego poetę na ratunek, jakby naiwnie taki plan nie wyglądał – tak przynajmniej gra tę postać Małecki.

Czy „Żaby” wystawione „archeologicznie”, bez przeróbek i anarchizującej niekiedy dezynwoltury (świecące neony żabek, anachroniczne zdjęcia wykonywane chórowi żab, omdlewający Herakles, cierpiący na śpiączkę z utrudzenia wiecznością Pluton i wiele, wiele innych pomysłów), dałyby się dziś oglądać? Wątpię. Tym razem fakt, że „reżyser miał pomysły”, nie jest żadnym zarzutem. To się ogląda, pod warunkiem że ktoś zechce poddać się atmosferze, wcale nie takiej płochej, zabawy.

● TOMASZ MIŁKOWSKI

Arystofanes, „Żaby” w parafrazie Bronisława Maja, reżyseria Zbigniew Zamachowski, współpraca Wojciech Malajkat, scenografia Barbara Hanicka, muzyka Grzegorz Turnau, Teatr Narodowy